Nr. 16. Kraków, d. 22 kwietnia 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Odszczepieńcza hołota.

Pisaliśmy już o sekcie Maryawitów, inaczej zwanej także Mankietnikami. Sekta ta wytoczyła się w Królestwie polskiem pośród ciemnego ludu przy pomocy Moskali. Należy do niej kilkadziesiąt parafij i około 70 młodych księży. Wypowiedzieli oni posłuszeństwo Ojcu świętemu i biskupom katolickim i pomimo rzuconych klątw, odprawiają nabożeństwo, spowiadają, wypędzają księży prawowitych z kościołów, na katolików wiernych napadają, biją i mordują. Na czele tej djabelskiej zgraji, na czele tej hołoty przeklętej stoi stara baba, sprytna, przebiegła, która potrafiła zbałamucić lud i księży, rządzi nimi i kieruje.

Jakie toczą się walki między Mankietnikami a wiernymi katolikami, poznają czytelnicy z opisu walki o kościół we wsi Błonie.

Oto, co nam piszą:

Onegdaj wczesnym rankiem do Rokitna napłynęło kilka tysięcy ludu z Rokitna, Pawłowic, Kask, nawet podobno z Żyrardowa i prosili zgromadzonych tam kapłanów, X. proboszcza Sędzikowskiego z Rokitna, X. delegata arcybiskupiego Kostrzewskiego z Częstochowy i X. Zielińskiego, aby wzięli udział w procesyi. Rozwinął się wspaniały pochód. Kilka tysięcy wiernych szło w milczeniu do Błonia. Kije i laski poskładali na jadących z tyłu wozach. Kiedy zbliżyli się do Błonia, nadjechał naprzeciw galopem konny wysłaniec.

— Tam strzelają! — zawołał.

— Wziąć kije do rąk! — ktoś zakomenderował.

Kilka tysięcy wiernych przyspieszyło kroku. Kiedy weszli w mury Błonia, zaśpiewali pieśń nabożną. Nikt im w drodze nie stawał. Wierni z Błonia połączyli się z nimi i pochód skierował się do kościoła. Na przodzie kroczyli X. Zieliński i X. Kostrzewski. Otworzyli wrota i podeszli do kościoła, którego drzwi były zabarykadowane. Wyłamano barykady... Wtem zbliżyła się jakaś stara kobieta.

— Gdzie klucze?

— Wziął X. Żebrowski — odpowiedziała i pytającemu rzuciła piaskiem w oczy.

W tem z dzwonicy zagrzmiał strzał jeden, drugi, wreszcie szósty.

— To mankietnicy strzelają!

Tłum rzucił się na dzwonicę, skąd rzucano na niego kamienie i cegły. Rozpoczęła się bójka. Krzyk, hałas, jęki, łamanie kijów i kłonic. Tymczasem X. Żebrowski, maryawita, w otoczeniu kilku mankietników, z krzyżem w ręku przez łąki i pola uciekał z plebanii na dworzec kolejowy. W pogoń za nim puściło się sześciu jeźdźców.

— Patrz, księże, do czegoś doprowadził! wołali do niego i odprowadzili go na cmentarz kościelny.

Oblężenie wieży jeszcze trwało. Zamknięci w niej mankietnicy strzelali.

— Powiedz, księże, aby się poddali, aby zapobiegli rozlewowi krwi — powiedział X. Zieliński.

Na to wezwanie X. Żebrowski dał mankietnikom znak. Rozwarły się wrota wieży, jego załoga wyszła, nie nagabywana wcale. Skończyła się bójka. Mankietnicy cofnęli się do miasta; na plebanii pozostał X. Zieliński, kapłani, garstka inteligencyi miejscowej i lud wierny. — Za chwilę wpada posłaniec na koniu spienionym.

— Idą z Leszna!

— Jezus, Marya! Znowu będzie bójka! Kiedyż się to skończy?

— To się dopiero zaczyna — odpowiada ktoś.

Z tego, co mówili wczoraj wierni w Błoniu, i ze słów mankietników z Leszna, można wnioskować, że dojdzie tam do powtórzenia scen krwawych, tem więcej, że okoliczni włościanie przebąkiwują już o zamiarze odebrania kościoła w Lesznie z rąk mankietników. — Słowem, rozpoczyna się wojna ludu sfanatyzowanego, a jakim może być jej charakter, tego dowodzą wczorajsze strzały z wieży i zbrojenia mankietników z Leszna. Widziałem sam — kończy sprawozdawca — jak pod kapotami i płaszczami ukrywali żelazne drągi i sękate grube kije, to znowu pałki, nabijane gwoździami!

— My się zemścimy za pobicie naszych pozabijamy! — wołali.

Ofiarą bójki padło 18 mankietników i 7 katolików.

Wybuch Wezuwiusza.

Jeden z uratowanych mieszkańców Boscotrecase opowiada następujące szczegóły o zniszczeniu tego miasteczka przez potok lawy:

Dnia 7-go b. m. wieczorem zatrzymał się potok lawy o sto metrów od figury św. Anny, ustawionej przez mieszkańców na placu. *Evviva Sant' Anna! Sant' Anna evviva!* — rozległy się okrzyki uradowanego tłumu. Wiele osób, przygotowanych już do odjazdu, postanowiło pozostać. O północy jednak rozległ się głośny huk nowego wybuchu, a z krateru buchnął w górę słup płomieni, poczem nastąpiła znów cisza.

Krótka ta chwila rozstrzygnęła o losie Boscotrecase, dwa bowiem potoki lawy, zasilone przez nowy wybuch, ponownie ruszyły naprzód, trzeszcząc i sycząc.

Zaczęła się dzika ucieczka mieszkańców. „Godzina trwania naszej ucieczki — od godz. 2-ej min. 30 do godz. 3-ej min. 30 po północy — wydawała się nam wiecznością. Niebo pokryte było łuną purpurową, skutkiem zaś upału straszliwego gardła nasze wyschły tak, że oddychaliśmy z trudem“. Syk i trzask posuwających się naprzód potoków lawy, krzyki ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze unieść ruchomości i kręcili się około domów swych, jak szaleni, tworzyły piekło prawdziwe“.

Przed potokiem lawy, jak gwardja honorowa, kroczyło 4 karabinierów, aby ostrzegać ludzi oszalałych od strachu.

Do ostatka wytrwał na stanowisku sekretarz miejski Guarino i kilku jego przyjaciół. Już mieli opuszczać miasteczko, gdy przybiegł do nich chłopiec, wołając: — „Tam, w domach, leży kilku starców i chorych, którzy się ruszyć nie mogą!“ — Guarino i przyjaciele jego rzucili się ku domom płonącym i unieśli z łóżek osoby bezwładne. Czy jednak wszystkich uratowano? Czy nie pozostał tam kto jeszcze? Bóg raczy wiedzieć.

Neapol. W mieście panuje przygnębienie, wiele sklepów zamkniętych; ulicami przeciągają procesye ludności, przybyłej z miejscowości, dotkniętych katastrofą. Ludność ta głośno się modli, niosąc świece, krzyże i święte obrazy. Wczoraj rano rozeszła się pogłoska o zawaleniu się wieży na kościele karmelickim; pogłoska wywołała wielką panikę. We więzieni więźniowie rozbili drzwi, ale wojsko przeszkodziło ich ucieczce. Fabrykę tytoniu musiano opróżnić z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się jej. Na zarządzenie prefekta, lokale rozrywek i teatry zamknięto.

Neapol. Katastrofa dotyka coraz dalsze okolice. W okolicy Salerno i Caserta szkody są ogromne. Miasto Sarno jest pogrzebane pod popiołem. Ludność uciekła, słychać jednak, że wiele osób zginęło.

Rzym. Ottajano jest zupełnie zniszczone. Prawie wszystkie budynki runęły, **200 osób zabitych**, bardzo wiele rannych. Niema sposobu do pielęgnowania rannych, brak lekarzy i środków żywności. Naokoło Wezuwiusza rozlewa się lawa w promieniu kilku kilometrów. Pola i ogrody zasypane popiołem.

Neapol. W San Giuseppe wydobyto **110**

trupów, w Ottajano 50. Prace około dalszych odgrzebań trwają dalej. Sytuacya jest wręcz rozpaczliwa, brak chleba a nawet wody dla tłumów, które się tutaj zbiegły z okolicy. Drogi zasypane. W Torre del Greco i Torre Annunciata pociągi utknęły w popiele. Deszcz popiołu ciągle wzrasta, w Torre del Greco nie udało się wydobyć z pod gruzów 200 trupów. Żywność nadesłaną dla 2 000 żołnierzy tłum rozebrał przemocą między siebie.

Neapol. Opad popiołu ustał zupełnie. Niebo jest jasne, słońce świeci. Chmury, otaczające Wezuwiusz, rozprószyły się.— W Neapolu Wezuwiusz już jest widzialny. W ulicach Neapolu zwykły ruch, pogoda śliczna, ludność uspokojona. Król o godz. 6 rano udał się na pokład torpedowca i wyjechał do Torre del Greco. Królowa zwiedza szpitale. Ministrowie powrócili do Rzymu.

Rozstrzelanie na statku.

Na statkach, kursujących po Wiśle, zagnieździła się od pewnego czasu banda oszustów, którzy, na różne biorąc się sposoby, wyzyskiwali łatwowiernych pasażerów. Jednym z tych sposobów była gra w trzy karty, której ani policya. ani służba parostatków niemogła zapobiedz.

Banda składała się z kilku oddziałów, z których jeden, złożony z 5-ciu karciarzy, jeździł stale w kierunku Warszawa-Płock i z powrotem.

Onegdaj o godzinie 9-ej zrana, banda ta wsiadła z przystani p. Maurycego Fajansa na odchodzący do Płocka statek „Wawel“, którym jechało kilkudziesięciu podróżnych, przeważnie żydów i włościan.

Kiedy statek ruszył w drogę, oszuści zaczęli grać między sobą, przyciągając w ten sposob nieświadomych oszustwa podróżnych do gry.

W pobliżu Jabłonny gra stała się powszechną, a do kieszeni jej inicjatorów napłynęło kilkadziesiąt rubli. Szczególnie zawzięcie grał jakiś młody handlowiec, jadący do Płocka w interesie pewnego domu zbożowego, i przegrał około 30-tu rubli.

Kiedy statek minął Jabłonnę, do kajuty, w której odbywała się gra, weszło ośmiu nieznanych całkiem ludzi, którzy wsiedli na statek w Warszawie, jednocześnie z oszustami.

Wyjąwszy rewolwery, nieznajomi kazali podróżnym pozostać w kajucie, oszustów zaś wyprowadzili na pokład.

Tu poleciwszy prowadzącemu statek sternikowi p. Grabowskiemu, aby nie śmiał wywieszać znaków alarmujących lub zbliżać się do brzegu, nieznajomi rozpoczeli wykonywać wyroki śmierci.

Oszustom kazano stanąć w jednym szeregu i zaczęto do nich strzelać.

Skazani zaczęli w panicznym strachu biegać po pokładzie, wśród gradu kul, jakimi ich zasypywano.

Ogółem dano około 50 strzałów.

Gdy pięciu oszustów padło na pokład, nieznajomi, stwierdziwszy śmierć trzech, wrzucili zwłoki ich do wody.

Następnie polecili sternikowi zbliżyć się do brzegu, a gdy ten odmówił, zagrożono mu rewolwerami.

Sternik usłuchał. Nieznajomi wydostali się na brzeg i znikli w zaroślach, pozostawiając sternikowi polecenie natychmiastowego wyruszenia w dalszą drogę i zatrzymania się dopiero w Modlinie.

Dodać należy, że podczas strzelaniny do biegających po pokładzie oszustów, jednego z wykonawców wyroku wypadkiem postrzelono; towarzysze unieśli go ze sobą.

Sternik, stosownie do polecenia nieznajomych, zatrzymał się w Modlinie i tam zawiadomił o zajściu władzę.

Z dwóch ciężko rannych oszustów, jeden zmarł w drodze, drugiego władza wojskowa w Modlinie poleciła przenieść do szpitala fortecznego.

Z Modlina zawiadomiono o zajściu warszawskiego oberpolicmajstra krótką depeszą, donoszącą o zabiciu pięciu podróżnych przez anarchistów komunistów.

KRONIKA.

Ucieczka przed karą śmierci. W Poznaniu, w nocy około g. $3^1/_2$ zbiegł skazany na śmierć żołnierz Rosiński z więzienia wojskowego. Niedawno skazał go wyższy sąd wojenny na śmierć za zamordowanie gospodarza Glapy. Cały pułk strzelców podjął pościg za zbrodniarzem, dotychczas bezskutecznie. Rosiński już od dłuższego czasu przygotowywał ucieczkę; w tym celu usunął deski pod swojem łóżkiem i zrobił w podłodze taki otwór, że mógł się przedostać do celi, znajdującej się pod jego więzieniem. W tej celi, do której się przedostał, nie było więzienia. Aby zmylić żołnierza, mającego straż nad nim i nad skazanym również na śmierć jego towarzyszem Geppertem, położył w łóżko dużą lalkę, zrobioną z prześcieradła i z odzieży. Żołnierz spoglądając do celi przez okienko, dał się istotnie oszukać. Rosiński otworzył tymczasem zamek dolnej celi, wyszedł na korytarz parterowy, potem na podwórze, wybiwszy miotłą szyby, znajdujące się we drzwiach podwórzowych i przedostał się przez mur niezbyt wysoki. Przechodząc przez otwór we drzwiach skaleczył się o szkło, gdyż widać było ślady krwi na murze i dalej aż do szopy wojskowej niedaleko bramy Rycerskiej.

Rosińskiego w końcu złapano.

Niewidzialne okręty. Pisma niemieckie podają wiadomość o doniosłym wynalazku pewnego młodego inżyniera okrętowego. Wynalazek ten ma na celu otoczenie okrętu mgłą sztuczną tak, aby przeciwnik nie mógł go zobaczyć. Specyalne przyrządy, umieszczone na bokach okrętu, mają wytwarzać mgłę i wyrzucać ją otworami, podobnemi do rur torpedowych. Jak twierdzi wynalazca, mgła będzie coraz rzadsza ku górze, tak, że komendant „niewidzialnego“ okrętu będzie mógł z wysokich miejsc obserwować przez lunetę ruchy nieprzyjaciela. Wynalazca ofiarował wynalazek swój marynarce niemieckiej do nabycia.

Kot sprawcą pożaru. W Bełdni, w Galicyi, żona gospodarza Sroki złożyła ogień w piecu chlebnym, w celu ugotowania obiadu, nie wiedząc, że w kącie pieca śpi kot. Biedne stworzenie drzemało sobie najwygodniej, gdy nagle uczuło straszny ból. Miaucząc rozpaczliwie, kot wyskoczył z pieca z płonącą sierścią, wpadł na podwórze pod sztachety, gdzie stała słoma i siano. Oczywiście, słoma zajęła się najpierw, od niej ogień przerzucił się na stodołę, stajnię i dom. Całe obejście, wartości 2000 koron, nie ubezpieczone, poszło z dymem. Sroka przy ratowaniu bydła doznał silnego poparzenia na ciele. Biedny kot, który stał się przypadkową przyczyną tego nieszczęścia, padł wśród okropnych męczarni za stodołą.

Ludożercy na Syberyi. Z Petersburga donoszą do dzienników wiedeńskich, że w Kutymsku na Syberyi uwięziono całą rodzinę ludożerców, którzy pod wpływem głodu zabijali przejeżdżających tamtędy podróżnych i spożywali ich mięso. Na trop tej niezwykłej zbrodni naprowadziło przypadkowe znalezienie u jednego z członków rodziny głowy ludzkiej, nabitej na rożen. Klęska głodowa zmusiła także do strasznego czynu mieszkające bardziej na północ pewne plemię Czukczów. Oto naczelnicy rodzin tego szczepu postanowili po wspólnej naradzie pozabijać wszystkich członków plemienia, a następnie spełnili samobójstwo, kończąc w ten sposób swe cierpienia głodowe.

Podnoszenie budynków. Zawalenie się hotelu w mieście niemieckiem Nagoldzie nastąpiło skutkiem tego, że prace około podniesienia budynku hotelowego nie odbywały się wedle reguł techniki. Podnoszenie budynków celem podwyższenia ich, a nawet celem przeniesienia na inne miejsce, odbywa się często w Ameryce, skąd przeniosło się do Europy. Przed kilku laty szkołę ludową w Budapeszcie przeniesiono sposobem amerykańskim na inne miejsce, na którem dotąd stoi, w Nagoldzie podniesienie hotelu, a więc łatwiejsze dzieło, nie udało się z powodu lekkomyślności budowniczego. Przy podnoszeniu budynków trzeba przedewszystkiem uwzględnić rozmaite ciśnienie murów na fundamencie, ażeby odpowiednio zbudować sieć belek, na których ma chwilowo spocząć budynek. Większe ciśnienie na fundament wywiera wieża, aniżeli zwykły mur, większe znowu gruba ściana zewnętrzna, niż cienka ściana wewnętrzna. Według tego urządza się belkowanie.

W murach wybija się w punktach podparcia otwory, w które wsuwa się potężne belki. Pod cały szereg tych belek podkłada się belki poprzeczne, a pod nie wreszcie przychodzą windy maszynowe, z których każda może podnieść 50.000 kilogramów. Gdy windy szczelnie przytykają do belek, wtedy ogromne piły przecinają poziomo cały budynek wzdłuż pokładu cegieł. Mury skutkiem tego spoczywają tylko na belkach i nadówczas rozpoczyna się podnoszenie domu. To jest najważniejsza część pracy, wymagająca największej baczności, jeżeli bowiem belki nie dźwigają stosownie ciężaru ścian, może cały budynek runąć. Toteż jak tylko okaże się na murze pęknięcie, natychmiast pod tem miejscem trzeba belki podstęplować, ażeby podołały ciężarowi. Powoli gmach podnosi się w górę aż do żądanej wysokości, na której zatrzymuje się. Pod wzniesionym domem murarze nakładają na starych fundamentach dalsze warstwy aż do podniesionych murów, poczem dom opuszcza się na te fundamenty. W ten sposób w Ameryce bardzo często podwyższane bywają domy, a nieszczęśliwe wypadki należą do wyjątków.

Pedagogia w konwikcie OO. Pijarów w Krakowie. Klasztor OO. Pijarow, który niegdyś zaznaczył się na polu zreformowania szkolnictwa w Polsce, przerodził się obecnie w kołtuńską abderę, w której system pedagogiczny kija i pięści uprawiają z całą surowością rozmaici exalbertyni i kryminaliści w sukniach zakonnych. Ciągłe skargi, jakie nas dochodzą na nieludzkie i podłe obchodzenie się mnichów z uczniami i klerykami, rzucają dosadne światło na wstrętną gospodarkę klasztorną W poniedziałek 9. b. m. wystąpiło z klasztoru pijarskiego kilku kleryków i aspirantów, nie mogąc znieść nadużyć, jakich się dopuszczano na nich, a zwłaszcza uczniach, nie noszących jeszcze sukni mniszej. Głównym macherem tych gwałtów jest ex-albertyn Antoni Kostecki,

drugim laik Józef Pękala, któremu kardynał Puzyna nie chciał pozwolić podobno nosić sukni mniszej z powodu $1^1/_2$ rocznego aresztu, wreszcie trzecim niejaki Kazimierz Sobór. Tych trzech drabów ufnych w pomoc rektora Borela, Hiszpana z rodu, znęcają się nad chłopcami, używają ich do rozmaitych posług, mycia podłóg, palenia w piecach, noszenia drzewa, a w zamian za to morzą ich głodem lub zamykają do piwnicy. Zdarzają się wypadki, że chłopak zbity, skatowany zemdleje, wówczas cucą go i biją na nowo. Wskutek tego chłopcy uciekają w nocy z klasztoru i włóczą się po mieście, aż wreszcie policya aresztuje ich, tak, jak stało się z niejakim Miedzińskim, którego policya rosyjska aresztowała na granicy i trzymała we więzieniu przez 3 miesiące, gdzie rozchorował się i dostał próchnienia kości. Uczniowie pozostający w klasztorze, pochodzą przeważnie z Królestwa, skąd ściągają ich Pijarzy rzekomo w celu przygotowania ich do życia zakonnego, w gruncie rzeczy wyzyskują i znęcają się nad nimi. Za wychowanie to biorą miesięcznie od rodziców znaczne kwoty pieniężne.

Gdy kilku kleryków zagroziło rektorowi, że wystąpią z klasztoru, wówczas ten zawezwał pomocy policyi. Zewezwano więc jednego z kleryków pod „telegraf“, gdzie komisarz policyjny zagroził mu, że jeżeli nie pozostaną w konwikcie, to on „jako opiekun konwiktu Pijarów(?!) każe ich szupasem odesłać do Królestwa“. Zamiast wglądnąć w te nadużycia, policya toleruje je jeszcze, zmuszając ich niejako do pozostawania w klasztorze. Dowodem, jakie stosunki panują w konwikcie, jest fakt, że Pijar Siodlarski kazał klerykom udać się na drogę sądową przeciw gwałtom, jakich dopuszczają się jego bracia zakonni. Aby zatuszować swą wstrętną gospodarkę, używają Pijarzy różnych środków, wydają obiady ubogim, gromadzącym się pod klasztorem, a własnych uczniów morzą głodem. Temu barbarzyńskiemu, nieludzkiemu znęcaniu się, kryjącemu się pod płaszczykiem klasztornym, powinny czynniki powołane raz koniec położyć.

Co się działo w Courrieres? Gazety podają straszne szczegóły, jak sobie przedstawiają chwilę po wybuchu w kopalni:

Jest pewnem, że mnóstwo górników przeżyło wybuch gazów. Nie znaleziono ani jednego krzesiwka z hubką w tornistrach zwłok. Berton, czternasty uratowany, sam przecież nie zjadł wszystkiej hubki. On wogóle błądził tylko po małej przestrzeni sztolni i po drodze napotkał tylko niewiele trupów.

Prócz tego zwracają uwagę na to, iż większość zwłok była ubrana. Górnicy byli przecież przy pracy, gdy nastąpił wybuch. A ponieważ pracują obnażeni zawsze do pasa, przeto mieli dość czasu ubrać się i błądzić po korytarzach, aby znaleźć wyjście. Tylko niewielu górników zabitych zostało bezpośrednio przez wybuch. Inni zmarli powolną śmiercią głodową, lub wskutek uduszenia się!

Przed śmiercią jednak z odwagą rozpaczy walczyli przeciwko wciskaniu się zabójczych gazów. W szybie Cecylii przy pomocy puszek, bluz robotniczych i kup węglowych pozatykali zapowietrzone sztolnie, z których docierały do nich gazy.

A teraz pytanie: kiedy ci nieszczęśliwi zginęli? Gdzie padli? I dlaczego nie wydobywają trupów? Jako objaśnienie mówią otwarcie, iż przeszło 600 górników zabiło się wzajemnie siekierami, aby uniknąć powolnej śmierci i przyspieszyć swój zgon, skoro spostrzegli, iż o ratunku już mowy być nie może.

Z Myślenic. Święta przeszły przy ślicznej pogodzie. Przyjezdnych było dość dużo, którzy odwiedzali rodziców i krewnych. Rezurekcya odbyła się przy nader licznym udziale publiczności. Procesyę celebrował ks. Miś wkoło rynku, który był rzęsiście illuminowany. Straż ochotnicza pod przewodnictwem naczelnika Schünkiego utrzymywała porządek. Przygrywała muzyka z Polanki. W pierwsze święto podczas wotywy śpiewał chór „Czytelni“ pod dyrekcyą p. Baścika, gorliwego i całem sercem oddanego dla „Czytelni“ nauczyciela.

Zaaresztowano tu Stanisława Marchwiaka, byłego registranta w c. k. Starostwie, byłego radnego, obecnie obywatela myślenickiego. Aresztowanie nastąpiło podczas sumy w pierwsze święto z domu, co wywołało w mieście dziwne wrażenie — no, ale p. Marchwiak ma podobno dużo ciężkich grzechów. Po południu udało się dużo osób po za miasto, na przechadzkę.

W drugie święto zamówiła Górna Wieś nabożeństwo za poległych Polaków w walce z krzyżakami, — podczas którego śpiewano pieśni patryotyczne. Po odprawionej Mszy św. przemówił od ołtarza pięknemi słowy ks. Wątorek, określając w krótkości historyę walki z prusakami. Zachęcał do dalszej pracy na każdem polu, oraz do wytrwałości. Zakończył przemowę rzewnemi słowy: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“!

Piękny zaiste i naśladowania godny przykład dali obywatele Górnej Wsi.

Po nabożeństwie, straż ochotnicza, z Górnej Wsi, powróciła przy odgłosie muzyki do domu, oddając honor swemu naczelnikowi p. Schünkemu.

Święta wogóle przeszły bardzo ładnie przy sprzyjającej pogodzie.

S. O.

Krzywdy i nadużycia.

Możeby przecież raz Rada powiatowa w Wadowicach zrobiła porządek z wójtem w Piotrowicach. Prowadzi życie złe, daje zgorszenie całej gminie, do Wadowic jeździ po 4 razy, aby brać dyety w sprawach, któreby można załatwić raz; polowego nie trzyma, tylko sam za jednego bierze pieniądze. Cała okolica śmieje się z Piotrowic, że takiego ma wójta. —

Radni gminni, którzy nie chcą z takim wójtem urzędować, niech wniosą skargę do Pana Namiestnika, drugą do Marszałka krajowego Badeniego we Lwowie — to może oni zrobią z wójtem porządek, jeżeli nie chce nim zająć się starosta i Rada powiatowa.

Sprawy ludowe.

Prosimy c. k. Starostwo w Limanowej, aby jak najrychlej zatwierdziło wójta w Sowlinach, wybranego Józefa Mamaka, on położy kres tej haniebnej gospodarce, jaka się od lat 28 w Sowlinach prowadzi. Dalej prosimy, aby c. k. Starostwo zbadało gospodarkę leśną w Sowlinach. Gmina ma 7 morgów lasu, a leśnym jest złodziej lasowy, kilka razy karany kryminałem po parę miesięcy. Tnie on las i sprzedaje dla siebie, a gmina nie ma z lasu żadnego pożytku. Prosimy następnie zobaczyć, co się dzieje z gminnym młynkiem do czyszczenia zboża. Czy on jeszcze stoi u Michała Sowy na polu, na deszczu, choć to własność publiczna i kosztował 120 złr. Z tego już widać, że gospodarka w Sowlinach pod psem. Położyć jej już raz koniec, to obowiązek znanej ze sprężystości c. k. władzy w Limanowej.

Ostatnie wiadomości.

Rosya dostała znowu dużą nową pożyczkę, bo aż 2.200 miljonów. Pożyczkę tę dała jej Francya, Belgia i nasza kochana Austrya pożyczyła jej 165 miljonów. Rzeczywiście dziwna rzecz, że Austrya pożycza pieniądze rządowi rosyjskiemu, tym zbrodniarzom, łotrom. —

Cesarz Fr. Józef pojedzie w maju do Budapesztu i tam zabawi dwa tygodnie. Przez cały czas walki magnatów węgierskich z królem, cesarz do węgier nie jeździł. —

Kto pałką wojuje, ten od pałki ginie... Krakowski „Naprzód“ pisze: Zemściła się na ks. Stojałowskim jego „taktyka“ pałki. Za pobicie tow. Sułczewskiego przed tygodniem w okolicy Żywca spotkała ks. Stoj. w drugi dzień świąt Wielkanocnych w samym Żywcu zasłużona kara. Oto, co nam o tem donoszą z Żywca pod datą 16 b. m.:

Dziś po południu o godzinie $3^1/_2$ przyjechał tu ks. Stojałowski i z dworca kolei pojechał fiakrem do hotelu Narodowego. Tu rozpoczął głośną sprzeczkę z dorożkarzem o wysokość zapłaty. Hałaśliwa kłótnia zwabiła tłum ciekawych Wreszcie pojechał ks. Stojałowski fiakrem do komisaryatu policyi, odprowadzony przez rosnący coraz bardziej tłum. W komisaryacie po długich targach zapłacił dorożkarzowi jego należytość 2 K, przyczem tak krzyczał, że go urzędnik magistratu wezwał do spokoju. Tymczasem przed ratuszem wzrastał tłum nieustannie, a gdy Stojałowski wyszedł z ratusza, aby się udać do fabrykanta Boguckiego, tłum odprowadził go, krzycząc i bijąc kijami. Ks. Stojałowski schronił się na pocztę, skąd wyszedł dopiero, gdy się zjawiło 5 żandarmów i dwóch policyantów, którzy go eskortowali do fabryki Boguckiego, odprowadzani przez tłum, wznoszący okrzyki przeciw Stojałowskiemu. Dwóch żandarmów zamknęło ulicę, prowadzącą ku fabryce, ale tłum dostał się bocznemi ulicami przed fabrykę, strzeżoną przez żandarmów.

Stojałowski ma rozbitą głowę i pokaleczoną rękę, oraz pełno sińców i guzów od kijów.

Awantury żołnierskie były na porządku dziennym w Krakowie. W niedzielę około godz. 6 po południu kilku pijanych dragonów wyprawiło kolosalną awanturę na ul. Rakowickiej. Napastowali kobiety i bili „cywilów“, na policyanta rzucili się z szablami, dopiero interwencya oddziału piechoty położyła kres ogromnemu zbiegowisku, odprowadziwszy pijanych na odwach. Że też komenda puszcza uzbrojonych żołnierzy na ulice, jakgdyby naumyślnie, aby oddać spokojnych przechodniów na łup ich szablom.

Rada Państwa zbiera się w Wiedniu dnia 24 kwietnia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czytelnikom w Klęczanach donosimy, że o Furmanka napiszemy w następnym numerze.

P. F. Mardyło. Prenumerata zapłacona.

P. T. Pasiewicz. Całoroczna prenumerata zapłacona.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*